MEROPA

TRAGEDYA

w PIĄCIU AKTACH

P. DE VOLTAIRE.

Na Polſki język z Francuzkiego

PRZEŁOZONA.

w WARSZAWIE.
w Drukarni P. DUFOUR, Drukarza
J. K. Mci i Rzeczypoſpolitey.

M. DCC. LXXIX.

O S O B Y.

MEROPA, wdowa Kreſonta króla Meſ-ſeny.

EGIST, ſyn Meropy.

POLIFONT, tyran Meſſeny.

NARBAS, ſtarzec.

EURYKLES, faworyt Meropy.

EROX, faworyt Poliſonta.

ISMENIA, konfidentka Meropy.

Poſpólſtwo.

Zołnierze.

Scena w Meſſenie, w Pałacu Meropy.

MEROPA

TRAGEDYA.

AKT I.

SCENA I.

MEROPA, ISMENIA.

ISMENIA.

PANI, niech oczów twoich żal we łzach nie nurzy:
Użyi dni rozkoſznieyſzych po gwałtowney burzy.
Mamy pokóy, zwycięſtwo, wielkich Bogów dary;
Trzeba czuć onych łaſki, równie iak i kary.
Meſſen po lat pietnaſtu woyny i ruiny,
Smielſze czoło podnoſi z ſmutney rozwaliny.

Już herſzci buntów, zdrady, nie przyidąć przed oczy,
Których intereſs kłóci, wyſtępek iednoczy;
Umyſł zdzierſtwem, rozboiem i krwią rozdraźniony,
Dla krwi króla dobrego nie ſprzecza korony.
Zgodni obywatele, poſpólſtwo, wodzowie,
Uſtaw świętych tłumacze, Bogów miniſtrowie,
Wolny w obraniu naród, ſpokoynie ukłądnie,
Da ci berło, ieżeli cnota onym władnie.
Ty naſza pani, prawem żadnym nie ſprzeczona!
Ty wielkich królów cora! ty Kresfonta żona!
Twoiey dzielności długa woyna nie przeczyła;
Więcey ieſteś wſpaniała, więcey dla nas miła;
Wiernym ſercom narodu nadzieia iedyna.

MEROPA.

Co? Narbas nie powraca? nie zobaczę ſyna?

ISMENIA.

Nie trać pani nadziei: wſzędzie ſię rozbiegli
Wierni poddani, tłumem gościeńce zalegli;
Już przeyścia do Elidy beśpiecznie otwarte.
Sądzę, że ieſt oddany w ręce wiary warte
Ten depozyt tak święty, obiekt żalu drogi.

MEROPA.

Żalów moich świadkowie, o przedwieczne bogi!
Czy żyie ſyn móy Egiſt? gdzie ieſt zachowany?
Nieſzczęśliwy! iuż prawie z rąk śmierci wyrwany.
Brońcie go! niech zawzięta zdrada nie korzyſta;

Wſzakże ieſt waſze plemię Alcyda krew czyſta!
Nie wypuśćcie z opieki tę reſztę ſzacowną
Płodu walecznych królów, ſwoim przodkom równą,
Obraz męża, którego ſzanuię popioły.

ISMENIA.

Słuſzna ieſt łez przyczyna; lecz takie mozoły
Troſkliwych państwa rządów nie maią tamować.

MEROPA.

Matka ieſtem! i czegoż będzieſz ſię dziwować?

ISMENIA.

Tronu godne przymioty z krwią dały ci nieba;
Proſtey matki żalami trudnić ie nie trzeba.
Egiſt ieſzcze był dziecie, i mało widziany;
Już doſyć obſitemi łzami opłakany.

MEROPA.

Zawſze w ſercu przytomny, którego ia płaczę;
Łzy matki, iego loſu ſą pewni tłómacze.
Ta tak ſłuſzna troſkliwość z czaſem ſię pomnaża;
Już od lat czterech Narbas nic mi nie wyraża:
Raz tylko donioſł, i to żałoſne nowiny;
Które mnie doſzły w mieyſcu pod ſam czas ruiny.
Piſze, że Egiſt, od krwi królów nie odrodny,
Lepſzego loſu, w iakim znayduie ſię, godny.
Cieſzy mnie, że go męſtwo na tron przyprowadzi;
Ztym wſzyſtkim Polifonta obawiać ſię radzi.

ISMENIA.

Pewnie, że trzeba zamyſł ubiegać zuchwały,
Ażeby rządy państwa w twych rękach zoſtały.

MEROPA.

Państwo ieſt ſyna mego. Nie ieſtem macoha!
Niech ginie twarde ſerce, co ſię ſamo kocha.
Mogłażbym być ſpokoyna na tym ſmutnym tronie,
Gwałcąc prawo, na moim ſchowanego łonie?
Jeżeli mi ſyn zginął, nie chcę być królową;
Gardzę wſzyſtkim, brzydzę ſię dni moich oſnową.
Należało mi z mężem iść w śmiertelne ślady,
Gdy doznał Bogów gniewu i od ludzi zdrady.
O grzechu! o niecnoto! o dniu nieſzczęśliwy!
Smutny śmierci obrazie w oczach moich żywy!
Jeſzcze ſłyſzę te głoſy, w czaſie krwi, perzyny;
Głoſy okropne! „ ratuy królu żonę, ſyny!„
Widzę mury zbroczone, wyłamane bramy,
Gruzem zgniecione dzieci, matki, zacne damy;
Niewolników rozbiegłych, zgiełk, hałas, ięczenie,
W około mnie ſzczęk broni, pożar i płomienie!
Tu ſię we krwi zanurza prochem przykurzony,
Zwracaiąc ieſzcze do mnie wzrok już osłabiony,
Kresfont umieraiący; żegna mnie i ściſka!
Tu dzieci nieſzczęśliwe, których śmierć już bliſka!
Pierwſze związku miłego owoce kochane,
Krwią niewinną na łonie oycowſkim zalane.

Wznoſiły ieſzcze do mnie po ratunek ręce,
Kończąc krótkie dni życia w boleści i męce.
Ieden z Bogów łaſkawſzy Egiſta uchronił!
Niechay go ma w opiece, który śmierci bronił!
Niechay powróci, niech go Narbas przyprowadzi
Z dzikiey puſzczy, i w rzędzie ſwych przodków poſadzi!
Lat pietnaście nurzam ſię w gorzkich łez powodzi;
Niechay przyidzie królować, wſzyſtko mi nadgrodzi.



SCENA II.

MEROPA, ISMENIA, EURYKLES.

MEROPA.

COZ powiesz, Narbas? Egist?..

EURYKLES.

Czy Bogów skaranie!
Wszystkich dotąd sposobów daremne staranie:
Wszędzie pilno biegano, aż do brzegów Peny,
Po polach Olimpii, do murów Salmeny;
Nigdzie Narbas nie znany. Los tey okolicy,
Nie daie tak potrzebney dociec taiemnicy!

MEROPA.

Kiedy Narbas nie znany, iuż źle bez wątpienia!

ISMENIA.

Trwoga twoia, królowo, iest z porozumienia.
Może na głos pokoiu, który dziś ziednany,
Przyidzie Narbas, i Egist, od wszystkich żądany.

EURYKLES.

Znam Narbasa przychylną wierność, oświecenie.
Umiał ukryć Egista w dzikie puszczy cienie:
Potrafi z nim uniknąć zasadzek, i zdrady,
Widząc onych okrutne na oycu przykłady.

I ia,

I ia, gdzie tylko trzeba, rozstawiłem szpiegi
Pilne na nieprzyiacioł obrot i przebiegi.
Wszędzie po drogach czaty mocne zasadzone.
Nie bóy się, pani, kiedy przeyście upewnione.

MEROPA.

W twey szczegulnie wierności nadzieię pokładam.

EURYKLES.

Wiem, com powinien, wszędzie starania przykładam;
Ale los twardy z każdey prześladuie strony.
Egist prawy następca iuż nie ma korony;
Już przemoc górę bierze: prawa królów sprzątła
Lud płochy, z wstydem woła na tron Polifonta.

MEROPA.

I zawszeż mnie nieszczęście we łzach będzie nurzyć!
Nie królować powroci Egist, tylko służyć!
Będzie widział poddańca w dziadów swoich rzędzie!
Takim to panom służyć, krew Jowisza będzie.
Już więc nie mam przyiacioł! imię mego męża
W sercach wiernego ludu strach, podłość, zwycięża.
Zapomnieliście łaski, wielkiey króla sławy!

EURYKLES.

Drogi u nich w pamięci, pani, król łaskawy.
Wszędzie trwoga; żałuią wszyscy praw Kressonta;
Lecz strach przemógł; boią się wszyscy Polifonta.

MEROPA.

Zawszeż to naród wolny, pod strachem i karą,

Ma czynić ſprawiedliwość przemocy ofiarą?
Będzież podły interes, panem ludzkich loſów?
Będzież ſię ſłabſzy lękać mocnieyſzego cioſów?
Trzeba wzbudzić te duſze płoche zaſtraſzone;
Jeśli ieſzcze krwi króla żale nie zgaſzone.
Niechay krzywda zwycięztwa nie wydziera cnocie!
Upewniay ich o ſyna moiego powrócie.

EURYKLES.

Już ia doſyć mówiłem: Polifont ztrwożony
Obawia ſię Egiſta, łzy twemi wzruſzony;
Lecz wyniosłość zuchwała, która go pożera,
Przez prawa święte drogę wyſtępkom otwiera.
Że ieſt obrońcą państwa, zbił nieprzyiaciela;
Na tron królów Meſſeny ſwe kroki ośmiela.
Wſzyſtko przywłaſzcza prawem zwycięzkiey zdobyczy,
Którą wyſtępna chciwość, między prawa liczy.
Tyrańſką ſztuką drogę do tronu toruie;
Wſzyſtkie prawa połamał; krwią hoynie ſzafuie.

MEROPA.

Wſzędzie pod moie kroki zły los, przepaść, dąży;
Zewſząd ucisk, wyſtępek, około mnie krąży.
Polifont, móy poddany, ma zaś tak zuchwale...

EURYKLES.

Już tu ieſt nie daleko, uciſz, pani, żale.

SCENA III.

MEROPA, POLIFONT, EROX.

POLIFONT.

Ręce moie zwycięzkie iuż pokóy zrobiły;
Łzy, płacze, śmierci głoſy, iuż ſię uciſzyły.
Meſſena w krwi topiona oſycha z powodzi;
Z gniewu, buntów, zawziętość do zgody przychodzi.
To wſzyſtko wyrobiła męztwa mego ſztuka,
Która dla ſiebie godney dziś nadgrody ſzuka.
Zwycięztwo, całość państwa, pilnych rządów ſprawa,
Smierć królów, dla mnie na tron pozwalaią prawa.
Czekam, iaką odpowiedź weźmie to żądanie;
Bo iuż wſzyſtkich ſtwierdziło iednomyślne zdanie.
Zemściciel krwi Kresfonta, i państwa ſurowy
Obrońca, godny tronu, i ręki królowy.
Znam to dobrze, że włoſy zſiwiałe pod bronią,
I czoła ſmutne karby, powabnie nie kłonią;
Że twoie piękne wdzięki, i młodości wioſna,
Z białą lat moich zimą, być może nieznośna;
Ale interes ſtanu przeważa wymyſły.
Więcey powiem, że rycerz krwią nie raz opryſły,
Powinien być odziany królewſkiemi ſzaty.

Chcę berła, ręki twoiey, iak słuszney zapłaty;
Nie sądź mnie, pani, żebym to czynił zuchwale.
Wiem, żeś iest córka, żona, matka królów; ale
Do rządu trzeba pana. Chciey skromność ośmielić,
Z sobą mieysca na tronie, i dla mnie udzielić.

MEROPA.

Są, widzę, nieprzebrane na mnie bogów kary,
Gdy zuchwałość aż do tey postępuie miary;
Męża mego poddany, tak śmiały być może!
Chce zdradzać pamięć świętą, kazić tron i łoże!
Ia matka dla Egista mam być tak okrutną?
Mam się dzielić z nikczemnym, tą spuścizną smutną?
Z tobą mam czynić berła i ślubu przymierza?
Mam kłaść królów koronę na głowę żołnierza?

POLIFONT.

Dla takiego żołnierza sprawiedliwe prawo!
Godzień tronu, który go bronił wiernie, zwawo.
Każdy król pierwszy, musiał być żołnierz szczęśliwy,
Zacny bez liczby dziadów, oyczyźnie życzliwy.
Już nie mam tey krwi w sobie, z którey wziąłem życie;
Wszystkę prawie wylałem mężnie, i sowicie,
Za twe prawa. Już iestem inaczey odrodny
Zołnierz, królów zwycięzca, równie z niemi godny.
Żądać berła, królowy, taki może śmiele;
Tak słuszność każe, tak chcą moi przyiaciele.

MEROPA.

Kto? iacy przyiaciele? wiarołomco zdradny!
Takżeś to królów sługa wierny i przykładny?
Gdzież iest twóy obowiązek, i powinność święta?
Gdzie, mężowi moiemu przysięga uięta?
Wiara? którą martwemu winieneś królowi,
Strapioney iego wdowie, i onych synowi,
Krwi tych bogów, od których prawem państwo trzyma.

POLIFONT.

Czy iest na świecie Egist, upewnienia ni ma;
Lecz choćby powstał z grobu, wrócił w oyca progi
Szukać tronu, który mu przeznaczyli bogi,
Już inszego potrzeba dla Messeny pana,
Którego zdolność, cnota, i dzielność doznana.
Kto broni trony, ten ma prawe do nich kroki;
Tak sprawiedliwość każe, i bogów wyroki.
Egist iészcze zbyt młody, i bez doświadczenia,
Nie ma tu więcey prawa, tylko urodzenia.
Nic nie zrobił sławnego, ani zasłużony;
A ten tron drogim skarbem, bo krwią odkupiony.
Rząd ludźmi, nie iest tytuł przywłaszczenia podły;
Nie na zawsze przesądy, prawa ludzkie zwiodły;
Potrzeba, nie natura, równość onych targa.
Ta krew godna korony, która zbroię szarga;
Ten iest pracy pożytek dla tych, co ią leią;
Ta i dla mnie nadgrodą, nie próżną nadzieią.

Wſpomniey ſobie, królowo, czas i mieyſce trwogi,
Kiedy cię iuż miał w rękach nieprzyiaciel ſrogi.
Wſpomniey na śmierć Kresfonta, ſynów nieſzczęśliwych;
Wſpomniey i na mnie, który zaboyców złośliwych
Wytrzymałem zaiadłość, zepſułem zamyſły.
Z tey ręki razów ſzyki nieprzyiacioł pryſły.
Moia mężność tych murów broniła ruiny;
I Kresfonta zabóycy przypłacili winy.
Takie mam prawa, i tak ieſtem zaſłużony;
Dzielność, na tron wynoſi. Od nieba ſądzony,
Egiſt niechay powróci, będę mu łaſkawy;
Nauczę go być królem, i nabywać ſławy.
Pozna, czyli mam zdolną głowę do korony.
Tą zacną krwią Alcyda, nie bardzom zdziwiony;
Móy zamyſł do wſpanialſzey ſławy mnie powodzi:
Chcę być równy tym bogom, z których on pochodzi.
Słowem, że myślę matki być obrońcą prawym;
A dla ſyna przykładem, i oycem łaſkawym.

MEROPA.

Jakie ſą krwi Alcyda, do korony prawa?
Z bogami i narodem, a nie z tobą ſprawa.
Scieśniay ſię w ſwey granicy, ſługo zapłacony!
Maſz być wiernym poddanym, nie pniey ſię na trony.
Niechay cię nie uwodzi troſkliwość wſpaniała,
Przeciwko panom właſnym, wyſtępna, zuchwała.
Jeśli chceſz poſtępować śladami Alcyda,

Wierność, reſpekt winieneś dla krwi Heraklida.
Byłeś oycą, bądź ſyna, obrońcą życzliwym;
Zaſługuy ſerce moie przymuſem cnotliwym.
Nic nie widzę trudnego dla ſyna miłości;
Być może, że i do tey zniżę ſię podłości.
Alę odtąd poprzeſtań wyſtępney rozmowy,
Która obraża honor matki, i królowy.



SCENA IV.

POLIFONT, EROX.

EROX.

Co za potrzeba oney zwyciężać wymyfły?
Czyż od tego przymierza wyroki zawifły?
Kiedy cię może męztwo na tronie pofadzić,
I dla czegoż ma ręka płci fłabey prowadzić?

POLIFONT.

Przed moiemi oczami widzę przepaść zdradną;
Którę albo przeftąpią, albo w nią zapadną:
Merop czeka Egifta; ieżeli powróci,
Lud płochy, nieftateczny, zapewne fię zkłoci;
Wfzyftka moia ufilność na nic fię nie przyda.
Darmobym wylał z oyca fynów krew Alcyda!
Darmo na dworze królów wzniecone rozruchy,
Zamiefzaniem i trwogą przerażone duchy,
Sztuce moiey przydatne, byłyby zafłoną
Podftępu, prawych królów beśpieczną ochroną.
Nadaremnie krwi onych, którą ia zmazany,
Od ludu zwiedzionego mścicielem nazwany.
Tu ieft los nieuchybny mego przeznaczenia,
Jeżeli żyie refzta Alcyda plemienia;
Jeśli Egift powróci dotąd utaiony,

Pietna-

Pietnaftole tney pracy pożytek zgubiony.
Wierz mi, że próżny przefąd krwi i urodzenia
W fercach płochych ożywia, i onych odmienia.
Pamięć oyca, fta królów, dumna wielość przodków,
Z krwi niby bogów chytrze zmyślonych przyrodków,
Nowa pana odmiana, łzy matki i żale,
Moc iefzcze nie gruntowną mogą złamać wcale.
Egifta zgubić mufzę; iuż dałem zlecenie.
Chciałem ia wykorzenić razem to plemienie;
Lecz Narbas chytry ftarzec nadto królom wierny
Prawie mi go z rąk wyrwał, ftał fię miłofierny;
I gdzieś w dzikie puftynie, taynie zaprowadził;
Wfzyftkie czaty, przefzpiegi, ftary dworak zdradził.
Wfzelkie fpofoby fkrytey odiął mi rozmowy;
Już więcey żadne fzepty nie doydą królowy.
Lecz los, który fię igra odmianą, i bawi,
Może wfzyftko popfować, i fekret wyiawi;
Długa nieba cierpliwość przeżyta do miary,
Może fię w gniew odmienić, wywrzeć na mnie kary.

EROX.

Przeftań czynić fumnienia rachunek tak ścifły;
Traf ślepy pfuć nie może przezorne zamyfły.
Wfzyfcy twoie rozkazy pełnią niewolnicy;
Pilne czaty od Elid i Meffen granicy.
Narbas, Egift, zafadzek ukrytych nie miną;
Jak prędko fię pokażą, zapewne poginą.

POLIFONT.

Któż wie czy będą wierni na to rozstawieni?

EROX.

Od ciebie maią rozkaz; onym upewnieni,
Wiedzieć nie mogą, czyiey ma być krwi ofiara;
Króla nie znaią; rzekną, że to słuszna kara.
Narbas zdraycą i zbiegiem iest odmalowany,
Błąkaiący występek, na zgubę szukany;
Egist, iako niewolnik, także wspólnik zdrady.
Zadne tego sekretu nie zostaną ślady.

POLIFONT.

Grzech wprawdzie wielki; ale koniecznie potrzebny!
Wysokim moim chęciom pomyślnie podchlebny:
Trzeba śmierci Egista; ręki iego matki;
Tak trudne do korony ułatwię przypadki.
Nikt mnie oney wydziercą nazywać nie może;
Zostanę prawym królem przez królowy łoże.
Maiąc tak łatwą drogę w rządy państwa wkroczyć,
Trzeba ieszcze narodu rozruchy ziednoczyć.
Znam ia te serca podłe. Wierność ich omylna,
Interessom, odmianie, nie królom przychylna.
Mam dosyć oświecenia w tey dworskiey nauce,
Polecam sprawę moią twoiey dzielney sztuce:
Idź ułatwiay mi drogę, uspokóy rozruchy,
Uwodź chytre, zastraszay boiaźliwe duchy;
Przekup łakomca podłość, obiecuy mu dary;

Dworakowi czyń próżnych honorów ofiary;
Oboiętnych ośmielay, płochych groźbą fukay;
Day, obiecuy, zaklinay, kłaniay się, oszukay.
To prawda, że broń zdolna na trony prowadzić;
Ale nie dość zwyciężyć, trzeba umieć zdradzić,
Głaskać żądze, pospolstwo przyzwyczaiąc w sforę,
Gładką sztukę w pomyślną doprowadzić porę.

Koniec Aktu I.

AKT II.

SCENA I.

MEROPA, EURYKLES, ISMENIA.

MEROPA.

NIE słychać o Egiście, i coż się to znaczy!
Zle sobie serce moie tę cichość tłómaczy.
Od granicy Elidy cożeście słyszeli?

EURYKLES.

Nic więcey, rozesłani, nigdzie nie widzieli,
Tylko ieden młodzieniec od nich postrzeżony.
Zmieszany, i krwią cudzą cały zaiuszony;
Kazałem go okować i tu przyprowadzić.

MEROPA.

Zaboyca! kogoż on to miał zabić i zdradzić?
Czyią krew wylał? powiedź, umieram z boiaźni!

EURYKLES.

Smutny ſkutek miłości ſerce pańſkie drażni;
I naymnieyſzy przypadek tknie śmiertelne razy.
Zewſząd ucisk okrutny przeſyła urazy.
Na wſzyſtko odzywa ſię ſmutny głos natury;
Lecz powſzechny przypadek takiey awantury
Nie powinien zaſtraſzać trwogą pańſkie ſerce.
Wſzak ſię wſzędzie trafiaią zabóycy, odzierce.
Ten mamy ſkutek woyny, domowey roſpuſty:
Prawa i ſądy milczą, kray okropny, puſty;
Miaſta, wſie zrabowane; krew, śmierć woła kary;
Gniew mocnych, ucisk ſłabych, żadney nie ma miary.
Nacóż trwogę pomnażać nie widząc ſkutecznie?

MEROPA.

Kto ten młody zabóyca? powiedź mi koniecznie.

EURYKLES.

Proſty człowiek; od ſwoiey fortuny wzgardzony;
W iarzmo biedy i pracy podłey zaprzężony;
Człek lichy; a przynaymniey tak mi ſię być zdaie.

MEROPA.

Iakkolwiek, niechay zaraz tu przedemną ſtaie.
Od świadków naypodleyſzych, z ich proſtey rozmowy,
Częſtokroć dochodziemy prawdziwey oſnowy.

Być może, że troſkliwość próżnie mnie uwodzi;
Lecz i ſłabość królowy ſzanować ſię godzi.
Serce zlęknione muſi każdy pozor chwytać.
Niech zaraz przyidzie, ſama będę ſię go pytać.

EURYKLES.

Wprędce rozkaz królowy ſtanie ſię ſpełniony.
Poydź Iſmenia, zaraz niech będzie ſtawiony.

(*Iſmenia wychodzi.*)

MEROPA.

Już czuię tę troſkliwość moią nadaremnie;
I roſpacz mnie unoſi daleko odemnie.
Mamże czynić inaczey? o! ucisk bez miary!
Krew ſyna! wzgarda matki! okrutne ofiary!
Już korzyſta z nieſzczęścia Polifont zuchwały!
Już mu wyſtępki drogę do tronu uſłały!

EURYKLES.

To prawda, że nieſzczęście zbytecznie przeważa,
I podły związek godność królowy obraża;
Lecz gdy loſu twardego dziwactwo przemaga,
Nieodbytą potrzebą ſtaie ſię zniewaga.
Droga ieſt wprawdzie przykra, ale ta iedyna
Może na tron królowy doprowadzić ſyna.
Iednomyślne ieſt zdanie wodzów i żołnierzy
I wierzą...

MEROPA.

Przeſtań, i mów, niechay nikt nie wierzy.

Znośniey memu fynowi kryć się w dzikim szronie,
A nie tak podłym prawem osiadać na tronie.

EURYKLES.

Gdyby Egist na tronie swoim prawem rządził,
Wiem, żeby matki wzgardę ukarał, odsądził;
Lecz gdyby do nieszczęścia przyuczona dusza
Zobaczyła do czego gwałtowność przymusza,
Gdyby smutnych przyiacioł słyszał wierne rady,
Jakie czyni interes, praw królów wykłady;
Uznałby te wstydliwe smutney matki gody,
Jak prawdziwey miłości dla siebie dowody.

MEROPA (*groźnie.*)

Co mowisz?

EURYKLES.

Przykrą prawdę, odważnie w potrzebie:
Którą na mnie wymusza przychylność dla ciebie.

MEROPA.

Radzisz podły interes nad cnotę przekładać,
Z lichym zdraycą łączyć się, i z nim tron osiadać?
Przedtym ganiłeś; teraz takie daiesz rady!

EURYKLES.

Zawsze to mówię, że iest chytry, pełen zdrady;
Ale mocny. Nareszcie naywiększa przyczyna,
Ze bezdzietny, a pani ma, i kocha syna.

MEROPA.

Dla tey samey miłości w sercu moim drogiey,
Nie

Nie odmienię do zdraycy zawziętości srogiey.
Co ty mi teraz gadasz o szlubach, o tronie!
Syn móy czy żyie? w którey znayduie się stronie?
Okrutny! to mi powiedz.

EURYKLES.

Otoż i poymany
Niewolnik, który przez cię był chciwie pytany.

SCENA II.

MEROPA, EURYKLES, EGIST *okuty*, ISMENIA.

EGIST (do Ismenii.)

TAZ to wielka królowa, razem nieszczęśliwa,
Którey sława po świecie rozległa, płaczliwa,
Przeniknęła aż do mnie w dzikim puszczy rowie?

ISMENIA.

Ona; bądź dobrey myśli.

EGIST.

O! świata bogowie!
Coż to iest za wspaniałość! iak powabne wdzięki!
Godne królów korony, godne waszey ręki.

MEROPA.

Kto ten młody zabóyca! czyliż to być może?
Na twarzy występnego niewinności roże?
Przystąp tu, nieszczęśliwy! ośmiel trwogę serca,
Mów czyią krew wylałeś, czyi iesteś morderca!

EGIST.

Wybacz wielka królowo, respekt, pomieszanie,
Ust boiaźnią przeiętych tamuie wyznanie.

(do Eurykleса,)

Nie mogę nawet mówić, co uczułem skrycie.

MEROPA.

Mów śmiało, komu? za co? odebrałeś życie?

EGIST.

Ieden młody nastąpił na moie zdradliwie;
Dla tego swym przypłacił w obronie szczęśliwie.

MEROPA.

Ieden młody? krew zimna przechodzi po ciele!
Znałeś go?

EGIST.

Te pola, ci obywatele,
Te mury, i kray cały nigdy nie widziany.

MEROPA.

Jakże? powstał na ciebie ten młody nieznany?
Tyś go zabił w obronie? mam wierzyć tey mowie?

EGIST.

O moiey niewinności, niech świadczą bogowie.
Jest na brzegu Pamizy kościoł poświęcony,
Gdzie twóy przodek Herkules odbiera ukłony;
Ja tam szedłem modlitwy czynić przed ołtarze
Do Boga, który łaskaw królom, grzechy karze;
Smiałem prosić, by panią uwolnił z mozołów.
Nie kładłem, bo nie miałem, pieniędzy ni wołów;
Lecz, iak ubogi prostak, dawałem ofiary:
Łzy, serce, i pokorę, nieszczęśliwych dary.
Czułem, iak mi się zdało, skutek tey modlitwy:
W sercu męzką ofiarę, i rzeskość do bitwy;

Aż nieodwłocznie biegną dwa zbroyni w zawody
Ku mnie; ieden z nich ſtary, drugi, iak ia, młody.
Co maſz za ſprawę (rzekną) odwiedzać kościoły?
Po co bogom wſpominaſz Alcyda popioły?
To wyrzekłſzy podnieśli oba na mnie groty;
Lecz bóg pozwolił użyć świeżo daney cnoty:
Młody zaraz odebrał z ręki moiey karę,
Położyłem przy nogach śmiertelną ofiarę;
A drugi prędko uciekł, iak zdrayca zwyczaynie.
Zkąd, i co ſą za ludzie, ieſt to dla mnie taynie.
I kiedy tak krwią cudzą zoſtałem zbroczony,
Boiąc ſię, chociaż w razie niewinney obrony;
Martwego trupa prędko wrzuciłem do wody.
Biegłem; lecz mnie żołnierze zaſkoczyli wprzody,
Broń i ręce poddałem na imię królowy.

EURYKLES.

Płaczeſz, pani? cóż tu ieſt za trwoga z tey mowy?

MEROPA.

Po cóż ſię pytaſz? wſzakżeś uważał, co mówił;
Zabił, i ieſt niewinny; żal we mnie odnowił.
Głos iego mnie rozrzewnił, ſerce dotknął razem;
Patrz, iak mnie zdradza miłym Kresfonta obrazem.
O twardy loſie! com ci winną, że mnię zwodziſz!
Po co próżnym pozorem gorycz przykrą ſłodziſz!
O! okropne wſpomnienie! o śnie przykrey mary!

EURYKLES.

Sądź, pani, z iego mowy, że wolny od kary;
Nie ma znaku wyſtępku, ni zdradney potwarzy.

MEROPA.

Owſzem ſama niewinność w mowie i na twarzy.
Powiedz mi prawdę, zkąd ty ieſteś? i kto rodem?

EGIST.

Z Elidy

MEROPA.

Ach! umieram nad takim dowodem!
Powiedz, ieźli w Elidzie Narbas nie ieſt znany,
Lub Egiſt? a przynaymniey od kogo ſłyſzany?
Ty zaś, czyli maſz oyca? gdzie? czym ſię bawi?

EGIST.

Oyca mego ſtarego w Elid nędza trawi;
Poliklet iego imię. Ale o Narbaſie,
I o Egiście, w żadnym nie ſłyſzałem czaſie.

MEROPA.

O bogowie! i po cóż zemną to igrzyſko!
W ten czas, kiedy nadzieia iuż dochodzi bliſko,
I kiedy zaczynaią oczy z łez oſychać,
Zawſze na nowo trzeba płakać, ięczeć, wzdychać!
Kto ſą twoi rodzice? na iakim urzędzie?

EGIST.

Jeżeli cnocie próżność prawa brać nie będzie,
Poliklet ieſt móy oyciec, Syrys moia matka;

Ubodzy i uczciwi bez reſzty dodatka.
Los właſny ich poniżył; lecz cierpliwość ſtała
Sprawuie, że i w nędzy ludzkość ieſt wſpaniała.
Móy oyciec w lichey chacie; cnotliwego zdania,
Dobrze czyni, praw ſłucha, i bogom ſię kłania.

MEROPA.

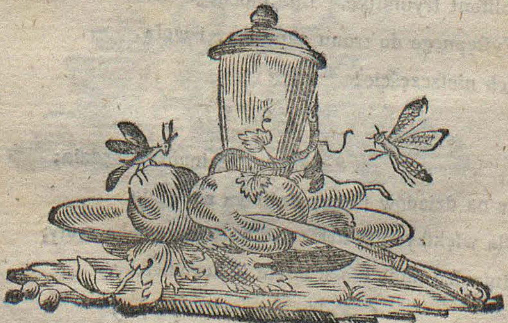
Litość i zadziwienie w ſercu moim ſkłucił.
A na cożeś ubogich rodziców porzucił,
Kiedy ſtarzy, cnotliwi, i krew ich nie podła?

EGIST.

Chęć płocha być rycerzem, młodość moię zwiodła.
Słyſząc o zamieſzaniu i woynie w Meſſenie,
Jak panią prześladuie zewſząd umartwienie,
Która dobrym łaſkawa, dla złych miłoſierna;
Na tak powabny odgłos chęć wzięła chwalebna,
Nie chcąc w miętkim pruźniactwie ſmutnie czoła ſępić,
W twardey zbroi myślałem rzeźwości przytępić,
Mężney ſławy nabywać pod twemi ſztandary;
Do tey były me kroki natężone miary.
Taki zdradziecki inſtynkt młodości pochopny
Wyrwał mnie od rodziców; których los okropny
Żądał moiey pomocy, iak winney od ſyna.
Ta ieſt moia ſzczegulna, ale wielka wina.
Słuſznie ieſtem ſkarany, iak rodziców zdrayca,
I, chociaż nic nie winien, ſłuſznie winowayca.

MEROPA.

Nic nie winien; zupełnie tey ſzczerości wierzę.
Fałſz, nigdy ſię w proſtotę taką nie przybierze:
Trzeba mu podać rękę w nieſzczęściu, w roſpaczy;
Tak biednych miłoſiernym niebo darzyć raczy.
Jeſt człowiek; potrzeba go ratować, gdy ięczy.
Może większe nieſzczęście mego ſyna męczy.
Ten przypadek Egiſta w pamięć mi przywodzi:
Może i on tak biedny, błąka ſię, i chodzi
Wſzędzie nie znany! darmo przytulenia proſi
Ubóſtwo! poſądzenie, i wzgardę ponoſi!
Zły los w dziwactwie nie ma, ni końca, ni miary,
Ale to zbyt wſtydliwe dla krwi bogów kary;
Gdyby przynaymniey ...



SCENA III.

MEROPA, EGIST, EURYKLES, ISMENIA.

ISMENIA.

PANI! czy słyszysz te głosy?

MEROPA.

Jakież znowu nieszczęścia zsyłaią niebiosy!

ISMENIA.

Polifont tryumfuie. Lud płochego czoła
Występnego do tronu zaprasza, i woła.
Ach nieszczęście!

EGIST.

Sądziłem, że inaczey będzie;
Ze na dziadów stolicy królowa zasiędzie.
Dla większych są strasznieysze widzę nieba groty;
Mnieysze moie nieszczęście lichego sieroty.

(*Egista wyprowadzaią.*)

EURYKLES.

Wszakże przepowiedziałem; daiąc wierną radę,
Potrzeba było cierpieć, a nie gniewać zdradę.

MEROPA.

Już też okropny koniec dziwnych dotąd losów!
Zle znałam wierność ludzi i sądy niebiosów!
Wzgardziły serce czyste, łzy, prośby, pokorę.

EURYKLES.

Póydę! ieszcze co mogę przyiaciołów zbiorę.
Nie trać, pani, nadziei. Któż wie, może oni,
Może nas wyratuią z tey ostatniey toni;
I dadzą pani swoiey pomoc, sposób zręczny
Ukarać niewdzięcznika i naród niewdzięczny.



SCENA IV.

MEROPA, ISMENIA.

ISMENIA.

NAROD nie ieſt niewdzięczny: kochaią ſwą Panią;
Szanuią prawa twoie, koronę przyznaią;
Lecz chcą, by ślubna ręka i królowy wola
Naypierwey ogłoſiła Poliſonta króla.

MEROPA.

Taka wdzięczność ieſt nazbyt okrutna i twarda;
Syna prawa zdradzone, a od matki wzgarda!

ISMENIA.

Owſzem cię narod na tron twych dziadów prowadzi;
Uſłuchay głoſu, który duchem bogów radzi.

MEROPA.

Nieludzka! chceſz, by ſię Meropa upodliła?
Za grzech i krzywdę ſyna koronę kupiła?

SCENA V.

MEROPA, ISMENIA, EURYKLES.

EURYKLES.

NAZAD wrócić muſiałem nie doſzedłſzy drogi;
Przygotuy, pani, ſerce na raz bardzo ſrogi!
Pobudź w ſobie oſtatnie wytrzymania ſiły.

MEROPA.

Już ich nie mam! ucilki wcale ie zwątliły.
Ah! ale iuż powiaday...

EURYKLES.

Los tak nieſzczęśliwy...
Mówić lękam ſię...

MEROPA.

Coż tam? ſyn móy!

EURYKLES.

Już nie żywy!
Mam dowód; i nowina iuż ſię rozgłoſiła;
Wſzyſtkich twoich przyiacioł ſerca przeraziła.

MEROPA.

Ah ſynu!

ISMENIA.

O bogowie!

EURYKLES.

Zbóycy wſzyſtkie drogi
Przeiąwſzy, ten wyſtępek na Egiście ſrogi
Popełnili!

MEROPA.

O życie! iuż cie ſię wyrzekam!
Egiſt ſyn móy nie żyie! czegóż ieſzcze czekam!
Powiedz mi zaraz, kto był tak twardy, zuchwały?
Czyie ręce oſtatek krwi moiey wylały?

EURYKLES.

Ten młody cudzoziemiec okrucieńſtwo zrobił,
Który ſię w pozor cnoty chytrze przyſpoſobił,
Dowodził niewinności, chwalił ſwego oyca;
I znalazł wiarę!

MEROPA.

Kto! on! Egiſta zabóyca!

EURYKLES.

Tak ieſt; w krótce zobaczyſz, pani, znak dowodny;
Miał z ſobą dwóch wſpólników okrutnik wyrodny;
Ci na zgubę Narbaſa tu ſię w mieście taią.
Ale iuż ſą wiadomi; pilnie ich ſzukaią.

(*Przynoſzą tę zbroią w głębi teatrum.*)

Otoż Egiſta śmierci dowód, zdobycz droga!
Którey ſię odważyła dotknąć ręka ſroga!
Tęż ſamę zbroią, którą Narbas wziął był z ſobą,
(Zeby nie była grzechu dowodem i probą)
Tę zabóyca złapany od ſiebie odrzucił.

MEROPA.

Taż ſama! o nieſzczęście! iakżeś ſię zaſmucił!
Ręce moie w te zbroią Kresfonta ubrały,
Gdy pierwſzy raz wychodził w woienne upały.
O naydroższa ſpuścizno, w iakies ręce wzięta!
Królów walecznych ſzato! i obrono święta!

EURYKLES.

Zapewne ią Egiſta noſiły ramiona.

MEROPA.

A matka łzami zlewa... ah! iakże ſkrwawiona!
Powiedz, co był za ſtarzec w kościele Alcyda.

EURYKLES.

Mówią, że Narbas; ale na cóż ſię to przyda!
I Polifont wie o nim.

MEROPA.

Okrutne dowody!
Sercu matki, królowy nieznośne przygody!
Jeſzcze zbóyca grzech taiąc w błotniſtey kałuży,
Krew czyſtą świętych bogów, ciało króla nurzy!
Z łzami ſmutna potomność będzie dziwy czytać!

EURYKLES.

Może ieſzcze chce pani o co go ſię pytać?



SCENA VI.

MEROPA, EURYKLES, ISMENIA, EROX, Zołnierze Polifonta.

EROX.

Z Rozkazu mego pana ieſtem tu przyſłany,
Który, chociaż z pogardą, gniewem przyimowany;
Jak prędko upewniony o śmierci Egiſta,
Pobudza ſię do zemſty żarliwość oyczyſta.
Ciężkich żalów królowy, gdy część na ſię bierze...

MEROPA.

Tey dla mnie przychylności Polifonta wierzę;
Czyni mu to nieſzczęście radość z drugiey ſtrony,
Ze królów, panów ſwoich, doſtąpi korony.

EROX.

Podział z ſobą korony tobie ofiaruie,
Którey ſwoim nieſzczęściem Egiſt uſtępuie.
Wyſłużona w oyczyźnie powaga przyklęka,
Proſi, ażeby onę kładła ślubna ręka;
Ząda tego wyſtępcy w me ręce wydania,
Który od praw ſurowych nie uydzie karania.
Ta ieſt królów powinność, ich święte urzędy,
Dla tronów beſpieczeńſtwem zdradzać grzechy, błędy;

Na zemſtę wielkiey krzywdy będzie wielka kara.
Krew taka świętokradzka ieſt ſłuſzna ofiara;
Na honor ślubów pańſkich padnie przed ołtarze.

MEROPA.

Nie, ręce matki takiey przyzwoite karze!
Jeśli iuż król Polifont, niech polecić raczy
Tę ſmutną ſprawę moiey zemście i roſpaczy.
Niech króluie, poſiada tron, godność, doſtatki;
A zemſtę za krew ſyna zoſtawi dla matki.
Pod takowym zakładem rękę moię daię;
Krew wylawſzy z zabóycy, przed ołtarze ſtaię,
I w związek podam onę do ślubu zbroczoną.

EROX.

Pozwoli, gdy mieć będzie rękę zaślubioną,
I wſzełkiey przychylności oświadczy dowody.

SCENA VII.

MEROPA, EURYKLES, ISMENIA.

MEROPA.

NIE wierzcie, com przyrzekła; gdyż te moie gody
Prożną nikczemnikowi zrobiły nadzieię.
Gdy ręka ma zdradliwie krew zdraycy wyleie!
Wnet i to uciśnione nudne życie bierze.

EURYKLES.

Ah bogowie!

MEROPA.

I z nienli iuż łamię przymierze!
Póydęż przed ich ołtarze, gdzie ſię gniew natęża!
Od tych, którzy mi wzięli ſyna, żądać męża?
Podzielać ſię z poddańcem berłem moich dziadów,
Slubnym blaſkiem oświecać mieyſce martwych ſkładów?
Czy mam ku niebu wznoſić, i ocierać oczy,
Kiedy ſyna moiego bryła ziemi tłoczy?
Pod panem obrzydliwym łzy, gorycz pożerać,
Czekać ſmutnie ſtarości, a codzień umierać!
Kto uciſku, nieſzczęścia, ieſt przeſzyty złością,
Tego życie obelgą, a śmierć powinnością.

Koniec Aktu II.

AKT



AKT III.

SCENA I.

NARBAS ſam.

O Żalu! o uciſku ſtarości niezdolney!
Nie mogłem ſłaby doſtrzedz młodości ſwawolney;
Płod rycerzów, krew rzeźwa, odwaga wrodzona,
W lichym ſtanie pod ſtarca dozorem znudzona!
Zgubiłem go; lękam ſię, żeby nie na wieki!
Jakże przed matką ſiwey podnioſę powieki?
O nieſzczęście! w oſtatnim życia mego zgonie
Powracam bez Egiſta; Polifont na tronie!
Ten ſzczęśliwy rzemieślnik wyſtępków i zdrady,
Tyran plemienia królów! o zbytku ſzkarady!
Naſz twardy prześladowca od ſtrony do ſtrony

Wſzędzie zaſadzki śmierci, wſzędzie krok zdradzony!
Już król! iuż tron oſiada, który grzechem ſkaził,
Prawa ludzkie połamał, i niebo obraził!
Po lat pietnaſtu biedy, nędzy, y wygnania,
Powróciłem z przyczyną matki narzekania!
Kiedy ſię roſpatruię; to ieſt mieyſce ſmutne,
Gdzie pan i król móy razy odebrał okrutne!
Gdzie broniła Egiſta teraz drząca ręka!
Jeſzcze ſię tey ſzkarady ſerce moie lęka.
Nie wiem gdzie mam iść? nikt ſię zbliżyć nie ośmiela;
Zadnego tu nie widzę mego przyiaciela!
Cóż to za grób przeraża moie ſłabe oczy!
Słyſzę głoſy płaczliwe; lud ſię gminem tłoczy.
Na zawſze (iak uważam) w tym wſpaniałym domu
Obrał ſobie mieſzkanie bóg ſtraſznego gromu.



SCENA II.

NARBAS, ISMENIA,

(*w głębi teatrum, gdzie grób Kresfonta.*)

ISMENIA.

COZ to za ſtarzec? iakieś liche widowiſko?
Nieuważnie w to mieyſce przyſtąpił tak bliſko?
Czy nie będzie to ieden z tyranów złośliwych,
Którzy ſkrycie ſzpieguią płacze nieſzczęśliwych?

NARBAS.

O! ty, ktokolwiek ieſteś, wybacz, żem tak ſmiały;
Bo mam wielką potrzebę, choć lichy, zgrzybiały:
Chcę ſię widzieć z królową; mam iey coś powiadać.

ISMENIA.

Ah! ſtarcze! zły czas wziąłeś prożne wieści gadać.
Nie zobaczyſz królowey; twóy zamyſł ieſt próżny.
Nie przykrz ſię, bo tu żaden nie wchodzi podrożny.
Wyidź ztąd.

NARBAS.

Uczyń, o co cię w imię bogów proſzę;
Bo wielką z łzami ſprawę królowy przynoſzę.
Nie ieſtem cudzoziemiec podróżny w Meſſenie.
Jeśli ciebie przeraża królowy zmartwienie;
Równie także i moie żal dotyka ſerce.

Słyſząc iak wydziwiaią okrutni morderce!
Powiedz mi, czyi to ieſt grob? kto w nim położony?
Dla czego wſzyſtkich płaczem i łzami ſkropiony?

ISMENIA.

Ten grób, który tu widziſz, (taka bogów wola)
Jeſt wielkiego rycerza, i naſzego krola
Kresfonta.

NARBAS (zbliżaiąc ſię ku grobowi.)

O móy panie! o popioły drogie!

ISMENIA.

Dziś iego żonę dręczą razy więcey ſrogie.

NARBAS.

Cóż to? powiedz mi proſzę: czy nieſzczęście czyie?..

ISMENIA.

Właſne dla ſerca matki, którey ſyn nie żyie.

NARBAS.

Kto? Egiſt? o bogowie! ſynu nieſzczęśliwy!

ISMENIA.

Już nas wſzyſtkich przeraził ten odgłos płaczliwy.

NARBAS.

Nie żyie!

ISMENIA.

Jeden zdrayca ſkrycie zaſadzony
Zabił go nie daleko; iuż bądź upewniony.

NARBAS.

O roſpaczy! o nudna dni moich oſnowa!

Ah! Egiſt iuż nie żyie! wież pewnie królowa?
Czy ſię nie myliſz?

ISMENIA.

Wierz mi, ſą dowody pewne;
Które w nas pobudziły łzy i płacze rzewne.
Już ſię to nie odmieni; iuż tak, nie inaczy.

NARBAS.

Co za zyſk troſkliwości!

ISMENIA.

I matka w roſpaczy!
Którey wſpaniałe ſerce uciſki przeżyły;
Także do martwych królów zbliża ſię mogiły.
Przed wſtydem podłych ślubów do grobu ucieka;
I dla tego ſzczegulnie śmierci czas odwleka,
Że chce uczynić zemſtę nad zabóycą ſyna;
Ta ieſt ſmutnego gminu przy grobie przyczyna.
Król iuż pozwolił; który żalom iey dogadza.
Wkrótce w to mieyſce warta złoczyńcę ſprowadza.
Krew wyſtępna na zemſtę tu będzie wylana
Za krew ſyna Meropy, i naſzego pana.
Dla tego tu być nie ma żaden człowiek nowy.
Wyidź ztąd, bo ſię iuż wkrótce ſpodziewam królowy.

NARBAS (odchodząc.)

Na cóż ſię mam wyiawiać, ktom ieſt w takiey dobie?
Póydę i ia umierać bliſko przy tym grobie!

SCENA III.

ISMENIA ſama.

TEN ſtarzec, obywatel cnotliwy być muſi;
Płacze, narzeka głośno, ſtrach żalu nie duſi.
Ieden płacze, a reſzta zdraycy, niewolnicy
Nawet do nas żałoſney nie zwrocą źrzenicy.
Ale zkąd ta troſkliwość! o wſzyſtko ſię bada!
Cudze ſerce tak wiele żalów nie rozkłada.
Na wſpomnienie Egiſta łzami ſię oblewa!
Co to ieſt! póydę ia...ah! iak ſcena ſtraſzliwa!

SCENA IV.

MEROPA, ISMENIA, EURYKLES, EGIST *okuty*, Zołnierze, Ofiarni.

MEROPA (*przy grobie.*)

NIECHAY tu przyprowadzą ſzkaradną ofiarę!
Wynayduymy męczarnie, równą grzechu karę;
Ale, choćby naywiękſza, żalu nie przeſili.

EGIST.

Widzę! życiem przypłacę tey łaſkawey chwili,
Jeśli mnie miłoſierdzie bogów nie wybawi.

EURYKLES.

Niechay wprzódy wſpolników wyſtępku wyiawi.

MEROPA (*przyſtępuiąc.*)

Zapewne tego trzeba. Zbóyco! duſzo podła!
Powiedz, czyiać namowa do grzechu przywiodła!
Cożem ci winna?

EGIST.

Niechay wyświadczą bogowie,
Zem fałſzu i w naymnieyſzym nie wymowił ſłowie;
Przy nogach pani proſtą prawdę powiadałem;
Wiarę mego wyznania łaſkawą widziałem.

Miała mnie dobyć z nędzy twa wſpaniała ręka;
A teraz nie wiem przez co śmiercią grozi, lęka.
Czyiaż ieſt krew, którąm ia ręce zarumienił?
Jakiż nowy interes ſerce pańſkie zmienił?

MEROPA (z pomieſzaniem.)

Jaki interes? zdrayco!

EGIST.

O ſtraſzny widoku!
Blada twarzy odmiana! gniew ſurowy w oku!
Zal przenika. Wolałbym ſto razy umierać.
Łzy odkupić, na które nie śmiem i pozierać.

MEROPA.

O chytry! iak go zmyślać żale nauczono!
Aż do oſtatniey wzgardy widzę mnie zdradzono.

(rzuca ſię w ręce Iſmenii.)

EURYKLES.

Mściy ſię, pani, zabiiay, śmierci warta ſprawa!
Mściy królów naſzych krzywdy, natury, i prawa!

EGIST.

Takaż to w ſądach królów ſprawiedliwość bywa?
Łaſk hoyne obietnice, a potym śmierć mściwa?
Po toś mnie z puſzczy wygnał! o loſie okrutny!
Jakże mnie płakać będzieſz oycze ſiwy, ſmutny!
Zawſze mi to przepowiadał głos matki troſkliwey.

MEROPA.

Okrutny! ty maſz matkę!... lecz ſyn móy nie żywy!
W krwi

W krwi iego utopiłeś matki imię drogie!
Zabóyco!

EROX.

Gdy nieſzczęście takie na mnie ſrogie!
Syna twego zabóyca śmierci ſię nie lęka.
Serce w prawdzie niewinne, ale winna ręka.
Cóż ia za nieſzczęśliwy! niebo świadkiem tego,
Że dałbym życie moie za Panią, za niego.

MEROPA.

Chytry zdrayco! a iakim ſpoſobem ta zbroia...

EGIST.

Moia właſna.

MEROPA.

Smieſz mówić!

EGIST.

Przyſięgam, że moia,
Przez imię matki, ſyna, i przez wielkie bogi,
Że mam z rąk oyca mego ten darunek drogi.

MEROPA.

Kto twóy oyciec? w Elidzie? Trwogę we mnie wznowił!
Imię iego? Mów; powiedz.

EGIST.

Jużem o tym mówił:
Imie iego, Poliklet.

MEROPA.

Wyrywaſz mi ſerce!

Któż mnie trzyma gniew wywrzeć na tego mordercę?
Dosyć zwłoki bawić się tą rozmową zbrzydłą.
Prowadźcie bliżey grobu to sprośne straszydło!
I czegoż matko czekasz?... zabiiay! uciekay!...

(puginał podnosi.)

NARBAS (przybiegaiąc.)

O matko! co robisz?

MEROPA.

Któż mnie woła?

NARBAS.

Czekay!
O okropne widzenie! grzechu niesłychany!

MEROPA (znowu podnosząc puginał.)

Giń, zabóyco!

NARBAS.

Ah! czekay!

EGIST (spozieraiąc na Narbasa.)

O oycze kochany!

MEROPA.

Jego oyciec!

EGIST (do Narbasa.)

Cóż to iest! iakowym przypadkiem
Przychodzisz, oycze biedny, być mey zguby świadkiem?

NARBAS.

Ah królowo! co czynisz! odłoż na czas karę.

Wyprowadź, Euryklesie tę straszną offiarę.
Na co mówić!

EURYKLES (wyprowadzaiąc Egista, zamyka głąb teatru.)

O nieba!

MEROPA (zbliżaiąc się ku niemu.)

Cóż mi będziesz prawić?
Zemsta za syna....

NARBAS (do nóg upadaiąc.)

Pani, miałaś-że go zabić?
Egist...

MEROPA (upuszczaiąc puginał.)

Cóż tedy! Egist?

NARBAS.

Matko nieszczęśliwa!
Ta sama śmierci bliska offiara straszliwa,
Jest Egist...

MEROPA.

Egist! syn móy?

NARBAS.

Tak iest, syn twóy miły.

MEROPA (upadaiąc na ręce Ismenii.)

Umieram!

ISMENIA.

O bogowie!

NARBAS (do Ismenii.)

Ratuy słabe siły!

Ah! zbyteczney radości i zmieſzania ſkutek
Ta gwałtowna odmiana. Łzy, płacze, i ſmutek,
Osłabiają iey zdrowie boleścią przeſzyte.

MEROPA (przychodząc do ſiebie.)

Ah! Narbas! czy ſnu mara? ſądy bogów ſkryte!
Gdzież ieſt ſyn móy? niech prędzey przychodzi. O nieba!

NARBAS.

Czekay, pani! tę radość w ſercu zamknąć trzeba.

(do Iſmenii.)

Nie ogłaſzay przed nikim ten przypadek nowy;
Z niego zawiſty loſy ſyna i królowy.

MEROPA.

Jakież znowu nieſzczęście na uciſk móy kroczy!
Któryż mi bóg Egiſta wyrywa z przed oczy?
Powrót iego ma cięży ſerce matki trapić?

NARBAS.

Z macierzyńſką radością nie trzeba ſię kwapić;
Bo ieśli nie dyſkretnie powrót iego ziawi,
Wybawionego z ręki, ſerce życia zbawi!
Kryi pani radość, owſzem narzekay, płacz, ſtękay.
Grzech ſzkaradny na tronie; wſzyſtkiego ſię lękay!

SCENA V.

MEROPA, NARBAS, ISMENIA, EURYKLES.

EURYKLES.

AH! pani, król rozkazał wziąść w areſzt ſurowy...

MEROPA.

Kogo?

EURYKLES.

Tego młodego, który od królowy...

MEROPA (z zadziwieniem.)

Ten młody! ieſt krew moia, pociecha iedyna.
Narbas! czy ſłyſzyſz? chcą mi zabić ſyna!
Bieżmy.

NARBAS.

Poczekay, pani.

MEROPA.

Ah ſynu! ah ſerce!
Czegoż czekać, kiedy go iuż maią morderce.

EURYKLES.

Polifont nie chce takiey ſprawy lekce chwytać:
Ma ciekawość wprzód widzieć Egiſta, i ſpytać...

MEROPA.

O co? Jeſt król, i ſyn móy, on zdrayca nikczemny!

EURYKLES.

Jeszcze ten straszny sekret dla wszystkich taiemny.

MEROPA.

Chodźmy; niech będzie łzami srogość przekonana.

NARBAS.

Pani! łzy bogóm odday; lękay się tyrana.

EURYKLES.

Ale nie wiesz, Narbasie, co się u nas dzieie:
Slubney ręki królowy tyran ma nadzieię.
Zniewoli go na wszystko tak wielkie przymierze.
Egist bespieczny; bo go za syna przybierze.
Chociaż umysł zdradziecki targa królów prawa;
Lecz, gdy matkę zaślubi, lepsza syna sprawa.

NARBAS.

On zaślubi królowę? Pioruny! o nieba!

MEROPA.

Grzech, i wzgarda! lecz syna ratować potrzeba.
Chodźmy.

NARBAS.

Nie chodź. Gdzie póydziesz? o matko strofkana!
Ta ręka być nie może z grzechem zaślubiona.

EURYKLES.

Matki, syna interes; i za zgubę oyca
Zemsty trzeba.

NARBAS.

On sam iest Kresfonta zabóyca!

MEROPA.

Kto?

EURYKLES.

Ten tyran!

ISMENIA.

Ah!

NARBAS.

Tak iest te szkaradne ręce
W oyca, synów niewinnych, topiły się męce!
Oczy moie patrzały, (ieszcze żal łzy rodzi)
Kiedy tyran w krwi królów nurzał się powodzi.

MEROPA.

Ah bogowie!

NARBAS.

Widziałem koło tey poczwary
Wszędzie łzy, krew, popioły, śmiertelne offiary.
Umiał taić zaiadłość; w porze ią wywierał.
On sam nieprzyiaciołom ten pałac otwierał,
Pożary wzniecał; i tak zasłoniony trwogą,
Rozruchem, rabunkami, wszędzie, śmiercią srogą
Wprzody królów zabiwszy, żeby grzech zasłonił,
Krzyczał; do zemsty wzbudzał; nieprzyiacioł gonił.
Widziałem panią strachem, bronią otoczoną;
W ten czas wbiegłszy pomiędzy trzodę rozbłądzoną,
Wyrwałem drogą resztę iuż z śmiertelney toni;
Niech go bogów opatrzność zawsze strzeże, broni.
I tak przez lat szesnaście bory, błotne iły,

Mnie, i pana przed zdraycą, tyranem taiły;

Lecz nas twarde nieszczęście nieprzestannie męczy!

Ah! Polifont król! oyczym! pan móy, w więzach ięczy!

MEROPA.

Ah! okrutne nowiny dla moiego serca.

EURYKLES.

Ktoś przychodzi; Polifont pewnie.

MEROPA.

Ah morderca!

Skryi się Narbas; niechay cię nie widzi wzrok srogi.

NARBAS (odchodząc.)

Ey! królowo, ieśli syn twemu sercu drogi;

Uwodź chytrość tyrana, zdraycy bystre oko!

EURYKLES.

Wszyscy w sercach schowaymy ten sekret głęboki.

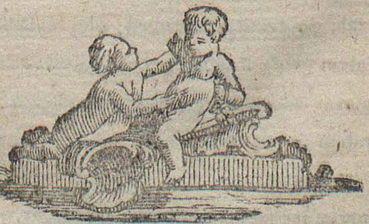
EURYKLES.

Nie wątp, pani...

MEROPA.

W tym razie pokaż twoią wiarę

Panu i królowi... Ach! iuż widzę poczwarę.



SCE-

SCENA VI.

MEROPA, POLIFONT, ISMENIA, EROX, Sludzy.

POLIFONT.

KROLOWO! tron cię czeka, gotowe ołtarze;

Niech się państwa rozruchy zgodzą w ślubney parze.

Wielkie, wspaniałe prawa ręki, i korony,

Kładą na mnie powinność zemsty i obrony.

Dwóch złoczyńców kazałem wziąć w ściśle okowy;

Straszną śmiercią przypłacą skrzywdzenia królowy.

Ale iescze nie wszystko chęć moia korzysta,

Gdy królowa śmierć zwłoczy zaboycy Egista.

Samaś go chciała zabić; znać się serce lęka?

MEROPA.

O! gdyby się za krzywdy moia mściła ręka!

POLIFONT.

Ta iest królów powinność. Ja biorę staranie

Wykonać sprawiedliwe za zemstę karanie.

MEROPA.

Ty?

POLIFONT.

Ja chcę z łez królowy otrzeć smutne oczy.

Niechay się słuszna zdrayców kara nie odwłoczy.

MEROPA.

Bodayby wſzyſcy zdraycy iemu nieprzyiaźni

Nie uniknęli pomſty, i okrutney kaźni!

Lecz, ieźli ten złoczyńca ma wſpolników zdrady,

Z niego trzebaby czynić przezorne wywiady.

Może on wyzna, czyia zaiadłość zuchwała

W zamieſzaniu krew z króla y ſynów wylała.

Trzebaby wiedzieć, czyia ſprawa tak wſzeteczna;

Bo zaniedbawſzy i ia nie będę beśpieczna!

POLIFONT.

Bardzo ia o tym myślę; i dla tey rozmowy

Już i ten młody w moie wzięty ieſt okowy.

MEROPA.

Kto? on ieſt w twoich rękach?

POLIFONT.

Już i mam nadzieię

Dowiedzieć ſię, czyia złość krew z monarchow leie.

MEROPA.

Okrutny!... Wroć go nazad do mego więzienia.

Odday... Wſzakże to krzywda moiego plemienia!

(na ſtronie.)

O ſynu! o krwi moia! iakiż los dziwaczy!

(do Polifonta.)

Miey litość...

POLIFONT.

Coż to? wſzyſtko iuż widzę inaczy?

Zginie!

MEROPA.

Kto? on!

POLIFONT.

Smierć iego niemylne wyroki!

MEROPA.

Ah! odday... Już nie będę czyniła odwłoki!

POLIFONT.

Zbior nieſłychaney trwogi, pomieſzania razem,

W moim umyśle dziwnym ſtawia ſię obrazem:

Te ſłowa ucinane, różna zmiana twarzy,

Nie próżne poſądzenia w myśli moiey marzy.

Jak widzę, i uważam, mam-li mówić ſzczerze?

Jakieś nowe przyczyny, żal do ſerca bierze.

Cóż powiedział ten ſtarzec, który był nie dawno?

Czego przedemną uciekł? czem nie chodzi iawno?

Kto on ieſt?

MEROPA.

Dziś dopiero na tron idzieſz, panie,

A próżne poſądzenie iuż zabłądza zdanie?

POLIFONT.

Gdy do niego królowa zrobi kroki wſpolne,

W ten czas od poſądzenia będzie ſerce wolne.

Już ołtarze czekaią; Merop, Polifonta.

MEROPA (płacząc.)

Okrucieńſtwo wyſtępnych daieć tron Kresfonta.

Jeſzcze brak iego wdowy... na ſtraſzne zebranie

Szkarady...

ISMENIA (*prędko.*)

Ah królowo!...

MEROPA.

Wybacz, proſzę, panie;
Bo matka nieſzczęśliwa z bogów ukarania
Straciła wſzyſtko, aże do zdrowego zdania.
Wybacz, a wroć mi zaraz tego winowaycę.

POLIFONT.

Nie płacz, królowo. Ja ſam zgubię tego zdraycę!
Już chodźmy.

MEROPA.

O bogowie! świętą pomoc daycie!
Miłość, gniew, boiaźń, w ſercu matki zaciſzaycie.

Koniec Aktu III.

AKT IV.

SCENA I.

POLIFONT, EROX.

POLIFONT.

TO oney pomieſzanie wreſzcie mnie obiaśnia,
Że dzieła mego ſkutki czyiaś pląta baśnia.
Obawiam ſię, żeby iey iuż nie był wiadomy
Podſtęp królów do tych czas ſzczęśliwie kryiomy.
Serce oney gwałtownie wzdryga ſię, i lęka;
Lecz ſerce nie potrzebne, tylko ślubna ręka.
Takie prawa narodów; trzeba ie zachować.
Trzeba wſtępu prawnego, kto idzie królować.
Ten związek dla zwyczaiu da władzę nieſprzeczną,
I zrobi niewolnicę dla mnie pożyteczną.
Może potym żałować: niech płacze, niech woła;
Lecz teraz mey fortuny muſi ciągnąć koła.

Ale, zdami się, idzieſz od więźnia z rozprawy?

Jak go widziſz?

EROX.

Człek młody, nie zlękniony, żwawy,

W rozmowie swoiey prosty, nieodmienny, stały,

Nic go widzę nie lęka, przeciw śmierci śmiały.

Panie, więcey mnie zdziwił nad wszystkę nadzieię,

Zeby tak wielką duszę wychowały knieie.

Ma w sobie nie lichego człeka obyczaie.

POLIFONT.

I któż on iest nareszcie?

EROX.

Prawdę ci przyznaię,

Ze on nie iest z gatunku tey swawolney czaty,

Którąś kazał rozstawić dla Egista straty.

POLIFONT.

Już iego wybawicie! ten Narbas wszeteczny

Zginął; zapewne dla mnie świadek niebespieczny.

Sławna moia ostrożność we krwi chytrey zdrady

Tey taiemnicy stanu zatopiła ślady;

Ale ten więzień różne we mnie myśli skłócił.

Mamże być pewny, że on dni Egista skrócił?

Mam wierzyć, że los dla mnie skutecznie łaskawy

Uprzedzaiąc zamysły poprawił mey sprawy?

EROX.

Merop prawie wpołmartwa w smutnych łez powodzi

Nayoczywiściey śmierci Egista dowodzi:

Zal matki, iey przyiaciół trwoga, pewny świadek.

I co nie zrobił zamysł, dokazał przypadek.

POLIFONT.

Często w prawdzie przypadek zamysły ubiega;

Ale złość nieprzyiaciół drogę mu zalega.

Jestem praktyk; przypadkom nie zupełnie wierzę.

Ktokolwiek iest ten więzień, śmierć pewną odbierze.

Jego zguba być musi mych ślubów offiara,

Dla łatwey na tron drogi; wszakże słuszna kara?

A naród prawom moim na zawsze poddany,

Uwierzy, że Egista zabóyca skarany.

Powiedz mi ieszcze, kto iest ten starszek siwy?

Kryią go, i szanuią; za co tak szczęśliwy?

Gdy królowa zaboycy chciała zadać mękę,

Powiadasz, że ten starzec iey zatrzymał rękę.

Co to ma znaczyć?

EROX.

Panie, to iest starzec lichy;

Oyciec tego występcy, człek prosty, i cichy.

Zwyczaynie, iak o syna, mieć musiał staranie.

POLIFONT.

Jak o syna? Niechay on przedemną tu stanie.

Ten starzec chce mnie zdradzić, wierz mi, gdyż się chowa.

Trapią mnie te sekreta, wyda ie rozmowa;

A zabóyca naywięcey posądzenia wzbudza.

Na co tey krwi żałować, gdy winna, gdy cudza?
W początkach prędka była do zemsty królowa;
A teraz wcale insze serce, insza mowa.
Jakaś litość zawzięte gniewy ostudziła;
Zal fałszywy z ukrytą radością złączyła.

EROX.

Na co zważać iey gniewy, litość, albo żale?

POLIFONT.

Ja wszystko zważać muszę; i lękam się wcale.
Otoż królowa idzie: niech tu więzień stanie.



SCE-

SCENA II.

POLIFONT, EROX, MEROPA, EGIST *okuty*, EURYKLES, ISMENIA. Zołnierze.

MEROPA.

PRZYRZECZONEGO słowa dotrzymay mi, panie:
Niech w moie ręce tego złoczyńcę wydadzą.

POLIFONT.

Dobrze o tym pamiętam. Oto go prowadzą.
Zabiy; i przy tak słuszney dla zemsty offiarze,
Przez martwe ciało zdraycy chodźmy przed ołtarze.

MEROPA.

Ah!

EGIST (do Polifonta)

Krew moię przedaiesz za rękę królowy;
Ja życie mało ważę, i na śmierć gotowy:
Ale iestem niewinny, obcy, nieszczęśliwy.
Nie tak sądzić masz sprawy, ieśliś król prawdziwy:
Takowego zabóystwa w obronie przypadki,
Nie iest dziw, że obwinia smutne serce matki.
Niech mnie gubi, ma prawo, bo krwi syna płacze;
Lecz twóy wyrok, tyranie, źle sobie tłómaczę.

POLIFONT.

Wyſtępco nieſzczęśliwy! ieſzcze tak zuchwale...

MEROPA.

Ah! panie, tey proſtocie nie dziwuy ſię wcale:
Z młodości wychowany między dzikie bory,
Nie wie iakie należą dla królów honory.

POLIFONT.

Jako! zdraycę wymawiać! bronić! cóż to znaczy?
Taką zuchwałość!...

MEROPA.

Kto, ia, panie?

POLIFONT.

Nie inaczey.
Mieſzać ſię? lękać? nie wiem iakowa przyczyna!
Po co te względy matki dla zabóycy ſyna?

MEROPA.

Syn móy! ta wielu królów reſzta miła, droga;
Syn móy biedny!...nad którym zrazem ręka ſroga
Okrutnego...

ISMENIA.

Ah! pani, przytomność utracaſz.

POLIFONT.

I po cóż na zabóycę mile oczy zwracaſz?
Dla czego one boiaźń i litość uwodzi?
Na co taić przedemną łez gorzkich powodzi?

MEROPA.

Ja łez gorzkich nie taię; doſyć iawnie płyną.
Wieſz dobrze; nie dziwuy ſię nad ſłuſzną przyczyną.

POLIFONT.

Już czas; iuż trzeba przerwać onych wylew ſmutny.
Niech go na śmierć prowadzą.

MEROPA (*przyſtępuiąc.*)

Poczekay, okrutny!

EGIST.

Coż to za miłoſierdzie ieſt nad winowaycą?

POLIFONT.

Niech zaraz ginie!

MEROPA.

On ieſt...

POLIFONT.

Zabiy!

MEROPA (*rzucaiąc ſię między Egiſta i żołnierzów.*)

Syn móy! zdrayco!

EGIST.

Ja! ſyn królowy!

MEROPA (*ściſkaiąc go.*)

Tak ieſt; tyś ſyn móy kochany!
Z łona nieſzczęśliwego na uciſk wydany.
Nie prędko mi cię niebo przed oczy powraca,
I zaraz tey pociechy w przykrym razie ſkraca.

EGIST.

Bogów łaſka opatrzna tak mnie uſzczęśliwia!

POLIFONT.

Ta pełna zdrady potwarz ſłuſznie mnie zadziwia.
Matka? cóż za przyczyna zmyślać gniew ſurowy?

EGIST.

Teraz umrę odważniey, kiedym ſyn królowy!

MEROPA.

Tak ieſt; ia matka iego. Ah! ſerce troſkliwe
Sekret z życiem wydało w twe ręce złośliwe.
Wnuk ieſt bogów, którego łańcuch ręce pląta;
Syn móy, pan twóy, i prawy naſtępca Kresfonta.
Możeſz mię zwać potwarzą; nie fałſzywa ſprawa:
Aleś twardy, tyranie, na natury prawa.
Twe ſerce krwią karmione tak ſię nie rozrzewnia.
Ten ieſt Egiſt; łzy świadczą, matka cię upewnia.

POLIFONT.

Jako? w czym mnie upewniaſz? co myśleć w tey mierze?

EGIST.

Łzy świadczą, ſyn iey ieſtem; ia zupełnie wierzę.
Krew, ſerce mnie upewnia, żem ieſt królów rodu.
Odday mi broń do ręku, doświadczyſz dowodu.

POLIFONT.

Zaraz zuchwałość twoia weźmie ukaranie:
Życie ſtraciſz!

MEROPA (przy nogach Polifonta.)

Weź moie, okrutny tyranie!

Podły ſługo, królowa przed tobą uklęka!
Pani twoia litości u nóg żebrze, ſtęka.
Poruſz ſię twarde ſerce przymuſem wſtydliwym,
Uwierz teraz, żem matka, w tym razie płaczliwym;
Którey żal do nóg twoich królową nachyla.
Niech cię chytra wątpliwość dłużey nie omyla;
Jeſt Egiſt, na którego błędna matki ręka
Podniosła ſię; a teraz ſerce śmierci lęka.
W razie, gdzie zdrada prawa królów z życiem bierze;
Wſpomniey, gdy chciałeś ziednać wſtydliwe przymierze,
Przyrzekłeś mu być oycem. Odwróć śmierci razy!
Być może, że i reſztę zapomnę urazy.
Król ieſt, bogów krew czyſta, ſyn Kresfonta żywy,
Złości twoiey offiara, niewolnik wſtydliwy.
Wróć mi w tey drogiey reſzcie królów, dzieci, męża;
Pamiętay ſię na kogo gniew ſługa natęża.
O loſie! do iak lichey poniżaſz mnie pory!

EGIST.

Wſtań, królowo; zaniechay wſtydliwey pokory;
Dowodź przyſtoyniey, żem ieſt krew monarchów bliſka.
Niechay wdowa Kresfonta nóg podłych nie ściſka.
Nie wiem wprawdzie, iak królów doſtoyność określa;
Ale wrodzony umyſł łatwo ſię domyśla,
Że gardzić trzeba zdraycą, nie bać ſię tyrana.
Los móy lichy; nie znałem iednak nigdy pana,
Nigdym na podły ukłon nie poſunął ſtopy,

Dotąd będąc ubogi, teraz syn Meropy.
Ta szczęśliwa odmiana podchlebnie nie ślepi;
Nędza mnie nauczyła, iak być królem lepiey.
Takie właśnie początki Herkulesa były:
Oczy iego nieszczęścia na świat otworzyły;
Do sławy nieśmiertelney zwiedli go bogowie
Za to, że umiał nędze zwyciężać surowie.
Jeśli krew iego iestem, dam oney dowody:
Umrzeć iak syn Meropy, dość dla mnie nadgrody.
Przestań, matko, ukłonów; powagi nie schylay.
Ze iestem plemię bogów, dowodź; nie omylay.

POLIFONT (do Meropy.)

Trzeba tu rzeczą skończyć te długie rozmowy.
Jestem srodze dotknięty żalami królowy.
Smiałość iego przebaczam; i nareszcie wierzę,
Ze od krwi naszych królów swoie życie bierze.
Ale takowa prawda iest wagi nie małey;
Wymaga wiadomości więcey doskonałey.
Biorę go pod straż moię, bo słuszna przyczyna;
Jeśli Egist, za mego przywłaszczę go syna.

EGIST.

Kto? ty mnie przywłaszczasz?

MEROPA.

Ah!

POLIFONT.

Cóż mowi królowa?

Czekam słów, czekam ręki, bo śmierć iuż gotowa.

MEROPA.

Co? tyranie!

POLIFONT.

O iego rzecz tu idzie życie.
Gdzież iest ta miłość syna, którąś miała skrycie,
Gdy go teraz podaiesz zemście sprawiedliwey?
Bo nie dam się uwodzić wzgardzie uporczywey.

MEROPA.

Swóy los niech sam obiera. Nie iest winowayca;
Lecz syn móy.

POLIFONT.

Czyli syn twóy, czyli chytry zdrayca,
Day mi rękę do ślubu, przyimę go łaskawij;
Bo moia pogardzona życia go pozbawi.
Czekam twego wyroku, czekam słów ostatka;
Alboś zdraycy wspolnica, lub Egista matka.
Obieray sobie; ale słowom iuż nie wierzę,
Póki ich prawdy ślubne nie stwierdzi przymierze.

(do żołnierzy.)

Weźcie go pod straż moią.

(do reszty.)

A wy, chodźcie za mną.

(do Meropy.)

Nie trzeba mnie uwodzić odwłoką daremną.
Zamysłów oboiętnych uczyń upewnienie;

Potwierdzay ślubną ręką iego urodzenie.
Od niey życie otrzyma, lub go śmierć nie minie;
Albo ieſt ſynem moim, albo zdraycą zginie.

MĘROPA.

Ah, tyranie! wroć ſyna, łez moich roſpaczy!

POLIFONT.

Czekam w kościele, pani; tam ſyna zobaczy.

EGIST (którego żołnierze odprowadzaią.)

O wſpaniała królowo! o matko kochana!
Wzgardzay próżne poſtrachy ſrogiego tyrana;
Nic nie czyń niegodnego, przekonay los twardy,
Lub umrę ſyn Meropy, lub ukarzam wzgardy.

SCENA III.

MEROPA ſama.

Ah, ſynu nieſzczęśliwy! po tożeś ſię wrócił,
Ażebyś życie matki razem z twoim ſkrócił?
Bogowie! na cożeście łez moich ſłuchali!
Pocoście matce ſyna na zgubę wydali!
Niechby go kryły knieie, i puſzcza błotniſta!
Niech nie wydziwia ręka tyrańſka, nie czyſta!
Ah! weźcie go odemnie; ſkryicie w bory znowu;
Niech ucieka od śmierci do dzikiego rowu!



SCENA IV.

MEROPA, NARBAS, EURYKLES.

MEROPA.

WIESZ-ZE, iakie mnie trapią uciſki, i żale?

NARBAS.

Wiem wſzyſtko. Nieſzczęśliwy pan móy zginął wcale;
Egiſt w więzieniu, i mnie ſzpiegują iuż wſzędzie.

MEROPA.

Ah! to ſtraſzne nieſzczęście moią winą będzie.

NARBAS.

To prawda...

MEROPA.

Ah Narbaſie! i któraż to matka,
Widząc ſyna śmierć bliſką, ma czekać oſtatka?
Ale nadgrodzę...

SCENA V.

MEROPA, NARBAS, ISMENIA, EURYKLES.

ISMENIA.

PANI, godzina nadchodzi,
Gdzie naywiękſze nieſzczęścia natężenie godzi.
Lud, który za nowością, płochliwie ucieka,
Smutnych ślubów ciekawie, i z radością czeka.
Ta parada, rządzona tyrana rozkazem,
Jeſt raczey ſmutku, śmierci okropnym obrazem.
Kapłan naywyżſzy hoynie duchem złota tchniony,
Z uſt ſwoich daie ſłyſzeć głos bogów zmyślony:
Zaślubienia królowy z Polifontem trzeba;
Którego dla Meſſeny za pana i krola,
Zmyślił, że wielkich bogów, przeznaczyła wola.
Błędnych ludzi radośne potwierdziły głoſy
Nieſzczęśliwey królowy ſercu twarde loſy.
Slepo powodna trzoda pada na kolana,
[illegible] goſławi, zapraſza do tronu tyrana.

MEROPA.

I tak! z mego nieſzczęścia radości przyczyna!

NARBAS.

Przykry dla pani ſpoſob ratowania ſyna!

MEROPA.

Ten smutek iest grzech matki, i wzgarda królowy.

NARBAS.

Ale syna utracić, grzech więcey surowy!

MEROPA.

Już serce do ostatniey żal rospaczy woła!
Zaraz idę do tego smutnego kościoła;
Zastraszę widowiskiem te radośne twarze;
Syna mego postawię przed bogów ołtarze.
Jest krew onych, będą mu teraz miłościwi;
Wszakże już dosyć byli niełaskawi, mściwi.
Grzechy zdraycy odkryię; zemsty będę prosić;
Alboż zawsze prostotę ma chytrość unosić?
O grzechu! o szkarado! o ludzie okrutni!
Matka! królowa płacze! bądźcie i wy smutni.

Koniec Aktu IV.



AKT V.

SCENA I.

EGIST, NARBAS, EURYKLES.

NARBAS.

TYRAN ma nas w niewoli; któż wie co się stanie!
Los nasz ieszcze niepewny dotąd, o móy panie!
Móy synu! niech to imię łzy gorzkie osłodzi;
Niech go w tym smutnym razie zażyć mi się godzi.
Zyi panie! lecz zwyciężay, iak można, w obronie;
Pokorą okup głowę, potrzebną koronie;
Nie przymnażay łez więcey troskliwości siwey.

EURYKLES.

Zważ, panie, że królowa hardości złośliwey
Dla ciebie poniża się, u nóg łaski prosi,
Chociaż serce szkarady lęka się, nie znosi.

EGIST.

Z wielkiego zadumienia do ſiebie przychodzę;
Właśnie na ten świat nowy dopiero ſię rodzę.
Krew mnie zacna orzeźwia; dzień oświeca nowy.
Kto? naſtępca Kresfonta? ſyn Merop królowy!
Gdy tyran rządzi, grozi, król ma ſłużyć, proſić?
Krew Herkuleſa podłe więzy będzie noſić?

NARBAS.

Daycie, nieba łaſkawe, by potomek bogów
Grzech i zdradę z oyczyſtych wykorzenił progów.

EGIST.

I nigdyż nie przeſtanie los przykry dotykać?
On mi oczy otworzył, a śmierć chce zamykać.
Pierwſze dni życia mego uciſki zabiegły;
Wſzędzie łzy, zdrada, trwoga, w koło mnie obległy.
Wybłądzony w puſtyni, ſtękam w tym więzieniu,
Nie znam chwili miłosney, żyię w umartwieniu!
Wie niebo, że w tak ſrogim nieſzczęścia wydziwie,
Nie ſkarżyłem ſię, ani ſtękałem płaczliwie.
Krwi wrodzoną dotkliwość nędza zaciſzyła,
I bieda, cierpliwości cnoty nauczyła.
Szanowałem cię, oycze, ubogi, kochany;
Tak umierać pragnąłem bez oyca odmiany.
Ale nowy przypadek zwiodł mnie w inſzą drogę;
Jeſtem Kresfonta ſynem, a mścić ſię nie mogę!
Matkę prawą znayduię, tyran ią wydziera;

Albo niegodney wzgardzie, broniąc ſię umiera.
Dzień nieſzczęśliwy! w którym Egiſt ſię urodził!
Dzień okrutny! w któryś mnie z nieſzczęścia wywodził,
O móy oycze! pocożeś matki zabłądzoney
Zatrzymał ręki na śmierć moią wyciągnioney?
Byłby koniec ſpokoyny nieſzczęściu, i biedzie.

NARBAS.

Ah! móy panie, zginąłeś: iuż okrutnik idzie.

SCENA II.

POLIFONT, EGIST, NARBAS, EURYKLES, Zołnierze.

POLIFONT.

ODSTĄPCIE.

(*odſtępuią, prócz Egiſta.*)

Twoia młodość zbyt wiele wykracza,
Którey wſpaniała litość dość hoynie przebacza.
Król, pan twóy ieſtem. Ieſzcześ czas rozwagi daię:
Maſz odmienić w pokorę dzikie obyczaie.
Niech cię więcey wyſtępna zuchwałość nie zdradza,
Zycie, i los twóy cały, moia ciśnie władza.
Jedno ſłowo może cię na honor wyſtawić,
Więzieniem zawſze dręczyć, dać życie, lub zbawić.
Tam chowany, gdzie podli tułacze, odzierce,
Podday moiey nauce płoche, dzikie ſerce.
Wierz mi, a nie przywłaſzczay ſobie w dzikim ſtanie
Zuchwałe pod pozorem próżney wieści zdanie.
Jeśliś podle zrodzony, nie ſtaw ſię wytwornie,
Zgadzay umyſł z przypadkiem, ſłuż panu pokornie.
Jeśli ci zaś fortuna dała oyca króla,

I tak być muſi moia ſzanowana wola.
Wielka królowa iaſnęć dziś daie przykłady;
Prawa moie przyimuie, idź i ty w iey ślady,
Odday uſzanowanie przed bogów ołtarze,
Wierną ſłużbę przyſięgniy ślubney królów parze.
Szczęścia twego w mey łaſce nadzieię pokładay.
Albo zginieſz! Obieray, prędko odpowiaday.

EGIST.

Gdy bezbronny nie ieſtem w ſtanie odpowiedzi
Na tę mowę, która mnie zawſtydza, i biedzi;
Próżne twoie nauki mey płochey ſwywoli.
Broń mi odday do ręki, i wypuść z niewoli,
Na wſzyſtko ci odpowiem. Będzieſz przekonany,
Kto z nas dwóch ma być panem, kto ſługa poddany;
Maſzli rządzić, i moie ſtrofować przywary;
Lub wart ieſteś od ſyna królów ſłuſzney kary.

POLIFONT.

Słaby zuchwalcze! dobroć cię; widzę, zgorſzyła;
Poznałeś, że złość ſerca mego nie przeſzyła,
Ze ſię z lichym nędznikiem dyſkretnie obchodzi,
Który z panem i królem ſłabą woynę zwodzi.
Maſz ieſzcze krótki moment, niech cię błąd nie łudzi;
Zażyi go, rozważ, póki dobroć ſię nie znudzi.
Przyidź do kościoła, tam maſz wyroki odbierać:
Albo wolność pozyſkać, albo wnet umierać.
Zołnierze! zdeymcie więzy, bo idzie do bogów.

Nikogo, oprócz niego, nie puśćcie z tych progów.

(do Narbaſa i Eurykleſa.)

A tym czaſem go waſzey tu powierzam ſtraży;
Niechay ſię ſłaby zamyſł niczego nie waży.
Bóycie ſię, bądźcie wierni, chociaż nieprzyiaźni;
Niech was daremnie płocha wątpliwość nie draźni.
Czyli on ſyn Meropy, czy twóy, ſtarcze ſiwy;
Smierć pewna, gdy mi będzieſz zdradziecko życzliwy.



SCENA III.

EGIST, NARBAS, EURYKLES.

EGIST.

SMIERC wezmę; lecz od moiey woli, i roſpaczy,
Krew Herkuleſa ſerce męztwem natchnąć raczy.
Bogowie! ſpuśćcie gromy z wyſokiego łona!
Gniewem chęci zapalcie! niewinność zelżona!
Już idę.

NARBAS.

Ah! móy panie, czylić ſmutne życie?

EURYKLES.

W tym nieſzczęściu przynaymniey potrzebaby ſkrycie
Zebrać przyiacioł, którzy w ſpoſobnieyſzey porze
Mogliby cię utrzymać przy tronie, honorze.

EGIST.

W inſzym czaſie móy umyſł, dziś nieſzczęściem ſporny
Na mądre rady waſze ſtanie ſię przezorny.
Uwierzę, iak przychylnym; ale teraz trzeba
Radzić ſię ſwego ſerca, i wyroków nieba.
Kto ſię boi odważyć, ucieka od rady;
Ale mężność rycerſka ma inſze układy.
Ah! królowa przychodzi! matka moia miła!

SCENA IV.

MEROPA, EGIST, NARBAS, EURYKLES, Słudzy.

MEROPA.

TYRAN mnie tu do ciebie z rozwagą przysyła.
Zaraz mi życie wezmą te wstydliwe gody;
Lecz dla twoiey miłości trzeba onych wprzody.
Patrzay synu! krew matkę do wzgardy przesila;
Smierć straszna, niech i twoią wspaniałość nachyla.
Miły obiekcie żalów, uciśnioney duszy,
Dla którego strach miłość serce matki kruszy!
Ah synu! bogów, krolów, i moy! trzeba służyć,
Zemstę na czas odłożyć, cierpliwość przedłużyć....
Już widzę, że cię moia ułomność obraża;
Kocham cię za to; ale strach więcey przeraża.

EGIST.

Widzisz, matko, w tym grobie oyca mego składy?
Maszli ieszcze w tym sercu krwi Alcyda ślady?
Zyi, pani, nie uwłocz mi tak świętego prawa!
Syn twóy na zgubę zdraycy, albo na śmierć stawa.
Chodźmy.

MEROPA.

Ah! zdaie mi się, że niebo w rospaczy

Wyżey rządu śmiertelnych wynosić cię raczy.
Ja szanuię krew moię, krew czystą Alcyda.
Mów, radź, niechay mi serca twoia mężność przyda.
Bogowie cię natchnęli; o móy synu miły!
Czyń, i ia ci pomogę; ośmiel słabe siły.

EGIST.

Czy znaydziemy przyiacioł, w tym smutnym kościele?

MEROPA.

Przedtym onych dość miałam, ale dziś nie wiele;
I w tych teraz nadzieia wierności zbyt śliska;
Ciężar mego nieszczęścia cnotę ich uciska.
Polifonta nie lubiąc daią mu koronę;
Mnie wierni, lecz pierzchliwi.

EGIST.

Strach pierzcha na stronę!
Polifont w kościele!

MEROPA.

Już.

EGIST.

Gdzież iego żółnierze?
Czyli i onych z sobą do kościoła bierze?

MEROPA.

Nie, tylko prog kościoła niemi osadzony;
On zaś gminem przerzutnych zdrayców otoczony:
Tych to dworaków, których dla moiey porady
Przez szcze podchlebstwo, niskie garbiły układy;

A dziś się przysługuią, żeby zgubić, zdradzić.
Jeśli poydziesz, ia tylko mogę cię wprowadzić.

EGIST.

Ah! pragnę, idę z matką, znaydę ia tam bogów,
Którzy wypędzą zdradę z świętych swoich progów.

MEROPA.

Ah! doznałżeś ich gniewu?

EGIST.

To iest doświadczenie.

MEROPA.

Cóż więc zamyślasz?

EGIST.

Chodźmy! niech się co chce stanie.
Bądźcie zdrowi, kochani, smutni przyiaciele;
Od których syn Meropy doznał serca wiele.
(*ściskaiąc Narbasa,*)
Nie zawstydzę, poczciwy oycze, twey opieki;
Zrobię sławę krwi królów na potomne wieki.



SCENA V.

NARBAS, EURYKLES.

NARBAS.

Co on biedny zamyśla? oy! chytrzy tyrani!
Rzadko kiedy bywaią za grzech ukarani.
Sądziłem, że cierpliwość do pory odłoży
Zemstę krzywdy, którą się wyrok bogów sroży;
Ze Egist będzie siedział na Kresfonta tronie;
Ale próżne nadzieie w próżnym życia zgonie.
Swiętokradzki zabóyca wszystko gniecie, kruszy,
Wszystkich boiaźń poniża, nie ma dzielney duszy.
Zdrada królów przemaga, tyran królów sprząta.
Po cóż ieszcze krew zimna nogi moie pląta!
Egist zginie, iuż czuię, bo ta rzeźkość młoda
Okrutnika urazi; śmierć pewna nadgroda!

EURYKLES.

Czy słyszysz wyniesione krzyki pod niebiosy?

NARBAS.

Grzech to woła.

EURYKLES.

Słuchaymy.

NARBAS.

Ah! okrutne głosy!

EURYKLES.

Zapewne to królowa te wstydliwe gody
Skończyła, sercu swemu śmierć zadawszy wprzody!
Już się rospacz takiego chwytała ostatka.

NARBAS.

To iuż i Egist zginął, gdy nie żyie matka.

EURYKLES.

Hałaś bardzo się wzmaga, i okropne wrzaski
Ztrząsaią ziemię, iakby piorunowe trzaski.

NARBAS.

Zewsząd słyszeć się daie gwałt, bitwa, i krzyki;
Głos trąby przeraźliwey; śmierć rozpędza szyki.
Do mieszkania królowy wybiiaią wrota.

EURYKLES.

Patrzay, iuż i straż nasza, ta okrutna rota
Ucieka, rozbiega się; iuż nie ma żołnierzy.

NARBAS.

Pewnie na pomoc grzechu tyranowi bieży.

EURYKLES.

Jak tylko mogę doyźrzeć, widzę zamieszanie;
Wszędzie bitwa.

NARBAS.

Czyiey tam krwi będzie rozlanie?
Merop syna imiona głos wykrzyka srogi.

EURYKLES.

Dzięki bogom łaskawym! iuż otwarte drogi.
Ah!

Ah! bieżmy na ratunek; trzeba się tam wmieszać.

(*wychodzi.*)

NARBAS.

Bieżmy! poczekay! starość nie daie pospieszać.
Ah bogowie! wzmacniaycie moie słabe siły,
Które przedtym swych królów życzliwie broniły.
Niechay się krwi poczciwey i ta reszta leie.
Daley.

SCENA VI.

NARBAS, ISMENIA, Pospólstwo.

NARBAS.

AH Ismenio! i cóż się tam dzieie?
Właśnie iak martwa z tego wybiegasz hałasu.

ISMENIA.

Ah! nie mogę nie mówić... day mi trochę czasu.

NARBAS.

Egist syn, móy, czy żyie? iaki los królowy?

ISMENIA.

Ledwie mnie zachwycenie przywraca do mowy;
Gmin mnie, iak na powietrzu, przyniosł do tych progów...

NARBAS.

Ah! gdzie iest Egist?

ISMENIA.

On iest... Iest syn godnych bogów;
Egist!... dał dziś rycerstwa straszliwe dowody.
Nigdy nie zwyciężona krew Alcyda wprzody
Takich nie dokazała; są dziwne na wieki.

NARBAS.

O móy synu! móy królu! pociecho opieki!

ISMENIA.

Już offiara gotowa była na święcenie:
Ołtarze oświecały świec ślubnych płomienie;
Tyran srogi, ponury, obzierał się, czuwał,
Sprosną rękę bezwstydnik do ślubu posuwał;
Kapłan zwykle świętemi rzecz zagaiał słowy;
Meróp między smutnemi siedząc białogłowy,
Cofnęła się, i padła na moie ramiona;
Smierci, zamiast przysięgi, wzywała strapiona.
Lud zadziwiony milczał, w ziemię spuszczał oczy;
Aż wnet, iak piorun z chmury, z gminu się wytłoczył
Młodzieniec, to iest Egist rzeźwy, nie zlękniony:
Wzrokiem rycerskim wszystkie przestraszywszy strony,
Pobiegł szybko, i topor z ołtarza porywa,
Którego święta ręka do offiar zażywa;
Skoczył, ranił tyrana, prędzey, iak to mówię;
I rzekł: „ gin zdrayco! macie offiarę bogowie. „
Erox, wspólnik występcy, porwał się na pana;
Wnet i tego śmiertelna położyła rana.
Zchwycił się znowu tyran, i ranił Egista.
Widziałam, mieszała się krew brzydka i czysta;
Biegli żółnierze z krzykiem zemsty za mordercę;
A matka (iak to miłość ośmieliła serce!)
Pomiędzy roziuszonych, zaiadłych się wciska;

Zewſząd bronią obięta. wſzędzie śmierci bliſka,
Krzyczy, woła: ieſt ſyn móy! ſtóy, gniewie ſurowy!
Obroć okrutne razy na życie królowy!
Jeſt ſyn móy Egiſt z tego łona urodzony.
Boleśnym pani krzykiem lud zoſtał wzruſzony;
A w tym kupa przyiacioł naſzych ſię pośpieſza,
Trzodę ściſłą przebywa, roztrąca, i mieſza.
Widziałbyś w iedney chwili ołtarze zwrocone,
W krwi powodzi ułomki onych zatopione;
W rękach matek zgniecionych martwe dzieci małe;
Smierć wſzędzie, ręce braci na braci zuchwałe;
Starzy, młodzi, niewinni, żołnierze, kapłani;
Wſzyſtko ſię kłóci, zwraca, zabiia, i rani.
Jedni chcą uciec, drudzy nazad ſię coſaią;
Błędną trzodę z hałaſem na mieyſcu trzymaią.
Gdy ſię tak nie przebyty gmin ciſnie, i tłoczy,
Królową i Egiſta ſtraciłam z przed oczy.
I ia ciſnę ſię także, różną drogę chwytam;
Daremnie wſzyſtkich trwogą przerażonych pytam.
Nic nie ſłychać, ſzczegulnie ſzczęk broni, oręża,
I krzyk, że ieden pada, a drugi zwycięża.
Darmo ſię iść morduię, gmin ſię wſzędzie zkłuca,
I tu mnie na to mieyſce, iak fala wyrzuca.
Nic nie wiem, co ſię ſtało, kto zginął, kto zdrowy,
Egiſt, czy zbił tyrana, iaki los królowy.

NARBAS.

O bogowie opatrzni! ſędzie ludzkiey ſprawy!
Daycie ſłuſznemu dziełu iuż koniec łaſkawy.
Jak ſrodze, tak nam bądźcie ościwi hoynie,
Zachowuycie Egiſta! niech umrę ſpokoynie!
Oſtatnie waſzey chwały będą moie ſłowa.
Ah! pomiędzy tym gminem zdą mi ſię królowa!

SCENA VII.

MEROPA, ISMENIA,

NARBAS, Pospólstwo, Zołnierze.

Widać w głębi teatrum ciało Polifonta, przykryte szatami skrwawionemi.

MEROPA.

Zołnierze, ludzie, xięża, i obywatele!
Bogów świadectwa wzywam, wierzcie przyiaciele,
Ze ten iest Egist, król wasz, a syn móy kochany.
Jego ręką odważną występek skarany;
Polifont świętokradzca, śmiertelna offiara,
Jest Kresfonta zabóyca, okrutna poczwara.
Dwóch synów tenże moich na oycowskim łonie
Zabił zdrayca, chcąc siedzieć na ich prawym tronie.
On ucisnął Messenę, zgwałcił wszystkie prawa;
Nareszcie moiey chciała, iego ręka krwawa.

(biegnąc do Egista, który przychodzi trzymaiąc w ręku topor.)

Patrzcie, ten iest zwycięzca zdraycy Polifonta;
Ten iest potomek królów, krew godna Kresfonta;
Ten iest syn móy kochany; na świadectwo wzywam
Łez, których dziś dopiero ostatek wylewam.

Ten iest Narbas poczciwy, iuż teraz zgrzybiały;
Jego ręce Egista od śmierci wyrwały.

NARBAS.

Ten iest król, pan nasz prawy, niech świadczą bogowie;
Ten sam onych obrazy zemścił się surowie.

EGIST.

Sławny narodzie, pewną utwierdzay się wiarą;
Ja syn prawy Meropy, a zdrayca offiarą
Jest za grzech sprawiedliwą.

MEROPA.

Poznaycie Egista!
Mężna iego odwaga, prawda oczywista:
Zadna inna takiego, oprócz krwi Alcyda,
Praw korony, i waszych, obrony nie wyda.



SCENA OSTATNIA.

Ciż sami, i EURYKLES.

EURYKLES.

POKAZ się, pani, miastu, trwoga zaciszona.
Wszędzie króla nowego radość rozniesiona,
Z ust do ust podawana odmieniła duchy.
Już lękliwe po mieście ustały rozruchy;
Łzy radość w sercach budzą; i żarliwość miła
Błaga niebo, że króla prawego przysyła,
Błogosławi Egista, panią, dzień ten święci.
Tak wielkie dzieło wieczney podaiąc pamięci,
Każdy chce witać pana, twarz iego zadziwiać,
Narbasa widziec, z głosem radośnym przebywać.
Z pogardą Polifonta imię wyrzekaią;
Sławę króla zwycięzcy pod niebo wołaią.
Chodź, panie, zbierać laury, któreć nieba dały,
Serca nasze szacunek przymnażaią chwały.

EGIST.

Dzieło mego zwycięztwa, iest to bogów sprawa:
Daią nam szczęście, cnotę, niech im będzie sława.
Chodźmy, matko kochana, do rządu, do tronu;
Ty, Narbas, bądź mi oycem, aż do życia zgonu.

Koniec Aktu V. i ostatniego.